

Rejs po Karaibach Wschodnich 2015

Jak można zwiedzić 11 wysp w ciągu dwóch tygodni? Najwygodniej i najtaniej kupując rejs po Karaibach. Statek wycieczkowy potraktowaliśmy jako hotel, jadłodajnię i najtańszy środek transportu. Każdą z wysp zwiedzaliśmy samodzielnie, zwykle mając na miejscu wynajęty samochód. Poniżej znajduje się relacja z naszej podróży. Zdjęcia z naszej wyprawy znajdują się na stronie plecakowicz.pl/foto a filmy są na stronie www.youtube.com/user/plecakowicz. Życzymy miłego czytania i oglądania zdjęć oraz filmów. Będziemy wdzięczni za wszystkie uwagi przesłane na e-mail: plecakowicz@gmail.com.

1. Spostrzeżenia z wyprawy

Może się wydawać, że sąsiednie wyspy na Karaibach Wschodnich będą do siebie podobne. Z jednej strony to prawda, bo na wszystkich wyspach są plaże, fortecy i ogrody botaniczne. Jednak będąc na miejscu okazuje się, że każda z wysp jest inna. Są wyspy bardzo góryste (St. Barts, St. Lucia, Grenada) lub prawie płaskie (St. Martin). Niektóre wyspy mają plaże z białym piaskiem (St. Barts, St. Martin, Antigua) a inne z ciemnym (Dominica, St. Kitts). Są wyspy z widocznym wpływem francuskim (St. Barts, St. Martin, Guadeloupe) lub angielskim (St. Kitts, Barbados, St. Lucia). Jednak prawdziwy klimat Karaibów mają wyspy nie zeuropeizowane, rzadko odwiedzane przez turystów (Dominica, Tobago, Grenada).

Co robiliśmy na wyspach? Kąpaliśmy się w przepięknym Emerald Pool (Dominica), gorących źródłach przy Trafalgar Falls (Dominica) oraz pod wodospadem Annandale (Grenada). Pływaliśmy z maską, fajką i płetwami oglądając rafy koralowe na Tobago. Pływaliśmy z żółwiami na Barbadosie i chcieliśmy pływać z płaszczkami na Antigua. Oglądaliśmy też plaże, z których najbardziej podobały nam się te na St. Barts, St. Martin, Antigua, Tobago i Barbados. Ale Karaiby to nie tylko woda i plaże. Widzieliśmy także miejsca historyczne jak Romney Manor (posiadłość należąca pierwotnie do przodka Tomasza Jeffersona na St. Kitts), Brimstone Hill Fortress (forteca na liście UNESCO na St. Kitts), Nelson's Dockyard (XVIII-wieczna brytyjska baza morska na Antigua), Sunbury Plantation House (posiadłość plantatora trzciny cukrowej na Barbados). Oglądaliśmy też ciekawe formacje skalne jak Black Rocks (St. Kitts), Devil's Bridge (Antigua), formację przypominającą grzyba (Barbados), jaskinię Harrison's Cave (Barbados), Pitons - góry w kształcie stożka (St. Lucia). Spróbowaliśmy też 100%-owej czekolady w fabryce kakao (Grenada), zwiedzaliśmy fabrykę gałki muszkatołowej (Grenada) a także skosztowaliśmy czarne ananasy rosnące przy Fig Tree Drive na Antigua.

2. Dziennik podróży

25.01.2015 Bridgetown, Barbados

Rano wylatujemy linią Thomson Airways z Birmingham do Bridgetown na Barbadosie. Przy nadawaniu bagażu powiedziano nam, że bagaż będzie dostarczony pod drzwi naszej kajuty i niczym się nie musimy przejmować. Lecimy najnowszym Boeingiem, czyli 787 Dreamliner. Samolot jest bardzo wygodny, jest sporo miejsca na nogi, każdy ma swój moniterek, gdzie może oglądać filmy. Lot trwa około 8 godzin, jednak dolatujemy po południu przez przestawienie czasu, które wynosi -5 godzin w stosunku do Polski. Jest zima, więc mamy ze sobą zimowe ubrania, ale przed wyjściem z samolotu ściągamy co możemy, bo na zewnątrz jest prawie 30 stopni. Na płycie lotniska czekają na nas autobusy, które zawożą nas bezpośrednio do portu, pod statek Thomson Celebration. Nawet nie przeszliśmy przez lotnisko i nikt nie sprawdzał nam paszportów. Jak się później okaże na Karaibach nasze paszporty będą sprawdzane tylko raz, przy wylocie z Barbadosu. Meldujemy się na statku i dostajemy karty, które są sprawdzane podczas opuszczania i powrotu na statek. Obsługa zaprowadza nas do kajuty, pod którą później pojawiają się nasze

walizki. Jak na najtańszą kajutę jest ona całkiem duża, ma łazienkę z prysznicem, dwie szafy, telewizor, suszarkę, czajnik elektryczny i inne udogodnienia.

26.01.2015 Na morzu

Ten dzień upłynął nam na zaznajamianiu się ze statkiem, wszelkimi jego udogodnieniami oraz różnymi możliwościami kulinarnymi, które zdawały się nie kończyć od świtu do późnej nocy. Rano po śniadaniu rozłożyliśmy się na 7 pokładzie obok jacuzzi. Po wymoczeniu się w nim, poszliśmy na spotkanie dotyczące wycieczek oferowanych przez Thompsona. Spotkanie niewiele wniosło do naszego dotychczasowego planu podróży. Następnie poszłam pływać a po obiedzie trochę poleżeliśmy w pokoju i poopalaliśmy się na leżakach. Czas upłynął leniwie. Doszliśmy też do wniosku, że taki dzień na morzu, bez schodzenia jest bardzo potrzebny po długiej podróży i przestawieniu czasu. Wieczorem była uroczysta kolacja z kapitanem. Wszyscy panowie byli w garniturach lub smokingach a panie eleganckich sukienkach. Nawet nie spodziewaliśmy się, że tak wszyscy dopiszą ze strojami. Kolacja podawana była do stolika w restauracji Meridien. Menu było bogate w wybór – od homara, przez kaczkę, wołowinę aż po ptysie i crumble. Mieliśmy też zabawny moment, kiedy kelner otwierając homara wywalił go na podłogę. Dodatkowo moja mama pół minuty wcześniej oznajmiła, że zaraz kelner upuści tego homara na ziemię. Kiedy się to więc zdarzyło, wszyscy się śmialiśmy razem z kelnerem.

27.01.2015 Gustavia, Saint Barthélemy

Przed śniadaniem zacumowaliśmy już przy St. Barts, więc śniadanie mogliśmy już zjeść z widokiem na zatokę. O 8.30 przy recepcji rozdawane były bilety na transport do portu. Przed nami wypłynęły tylko osoby, które zakupiły wycieczki na statku, ale i my przed 9 już wypływaliśmy. Co ciekawe, jednak przejmują się pasażerami schodzącymi na ląd. Każdy musi okazać swoją kartę pokładową, która jest sczytywana a przy powrocie okazać ją ponownie. Używane są również liczniki do zliczania pasażerów. Po przyptynięciu do portu zaczęliśmy szukać wypożyczalni Europcar, ale gdy zapytaliśmy się o siedzibę w biurze turystycznym okazało się, że biuro znajduje się na lotnisku. Miła pani zadzwoniła tam jednak i po chwili przedstawicielka przyjechała i wypożyczyła nam ładną Kię Rio. Najpierw wjechaliśmy na wzniesienie przy forcie Oscar. Jest on obecnie siedzibą policji i nie można go zwiedzać, ale widoki na zatokę były bardzo ładne. Następnie podjechaliśmy do Fort Gustave, który jest mniej imponujący do Fort Gustave (w zasadzie znajdują się tu tylko 2 armaty, ale jest też ładna latarnia morska i biały charakterystyczny krzyż jubileuszowy poniżej). Po drodze do latarni widzieliśmy także dużego baobaba, który wyglądał jak przeniesiony wprost z Afryki. Następnie udaliśmy się do zatoki Anse de Colombier, do której trzeba odbyć mały trekking w dół. Dla naszych mam było to wyzwanie, ale zatoka była ładna, niezagospodarowana, cumowały w niej drogie jachty a morze było spokojne i idealne do kąpieli. Po powrocie na parking, z którego rozpościerały się widoki na plażę Flamands pojechaliśmy na plażę Gouverneur. Plaża jest niewielka, z żółtym piaskiem a morze było tu zupełnie inne niż poprzednio – fale były dość silne i nawet trudno było niektórym wejść do wody. Po spacerze postanowiliśmy zobaczyć siostrę tej plaży w zatoce Anse de Grande Saline. Po drodze minęliśmy zbiorniki solne. Ta plaża była dość podobna do poprzedniczki, choć mniej urokliwa, ale również dzika, niezabudowana i nieco większa. Ostatnią plażą jaką odwiedziliśmy na wyspie była znana plaża w St. Jean. Plaża jest przedzielona na 2 części przez półwysep na którym znajduje się hotel. Tutaj znów były idealne warunki do kąpieli oraz biały, miękki piaseczek. Przy plaży są restauracje oraz drogie hotele. Co ciekawe przy tej plaży znajduje się także lotnisko, na którym często lądują i startują niewielkie samoloty. W ciągu dnia kilkakrotnie mieliśmy okazję oglądać jak wygląda lądowanie na St Barts. Podsumowując, każda z plaż miała swój odrębny klimat i była w sumie zupełnie inna. Na pewno o wiele bardziej można byłoby to docenić, gdybyśmy mogli na nich spędzić więcej czasu, ale i tak byliśmy zadowoleni, że tak dużo udało nam się zobaczyć. Oddaliśmy samochód na lotnisku a potem zostaliśmy nim odwiezieni do portu. Wyszliśmy koło kościoła katolickiego (ładny, kamienny z zewnątrz, pusty w środku) a następnie weszliśmy jeszcze do kościoła anglikańskiego i nadbrzeżną promenadą wśród luksusowych jachtów doszliśmy do przystani skąd zabrano nas z powrotem na statek. St Barts najładniej wyglądała naszym zdaniem z licznych punktów widokowych znajdujących się na wzniesieniach. Drogi były strome (San Francisco się chowa) i dodatkowo bardzo wąskie. Już sama jazda

po nich była dużą atrakcją. Również sama stolica jest ładna i ciekawa, z wieloma luksusowymi butikami znanych projektantów.

28.01.2015 Philipsburg, Saint Martin

Podczas śniadania dopłynęliśmy do portu, który dziś był zatłoczony. Nasz statek okazał się najmniejszym z wszystkich cumujących dziś w porcie, dzięki czemu u nas nie było żadnych kolejek do zejścia i wejścia w przeciwieństwie do innych statków. Pozostałe były wielokrotnie większe od naszego. Niektóre z nich były bardzo imponujące. Po odebraniu samochodu z portu jedziemy na słynną plażę Maho Beach. To plaża nad którą przelatają bezpośrednio samoloty, gdyż dzieli ją od pasu lądowania jedynie wąska ulica. Można tu połączyć więc plażowanie z oglądaniem podwozia samolotu. Podobno największe wrażenie robią lądujące jumbojety, ale podczas naszego krótkiego pobytu lądowały jedynie 3 mniejsze samoloty. I tak było wystarczająco głośno. Następnie udaliśmy się na plażę Baie Rouge, którą chcieliśmy tylko zobaczyć. Niestety słynne różowe piaski muszą poczekać, gdyż tutaj ich niestety wbrew zapowiedziom z przewodników nie zobaczyliśmy. Na dłużej zatrzymaliśmy się w stolicy francuskiej Marigot. Akurat udało nam się tu przypląć w środę, kiedy w mieście odbywa się targ. Składa się on z kilku części. Z jednej strony jest targ rybny, na którym można zobaczyć (i poczuć) rozmaite kolorowe ryby. Dalej można kupić przyprawy, warzywa, owoce i domowej roboty nalewki pamiątkowe z wyspy. Ostatnią część targu tworzą stoiska z kolorowymi chustami, koszulami i spodenkami. Na targu miejscowy zespół grał karaibską muzykę, u brzegu stały zacumowane jachty, a dookoła pełno było kawiarenek i stoisk sprzedających świeże soki z owoców i kokosy. My zostawiliśmy mamy w jednej z kawiarni a sami weszliśmy na Fort Louis, skąd rozciągała się piękna panorama na tą część wyspy. To wejście zdecydowanie polecamy. Pomimo korków udało nam się dość szybko wyjechać z miasta do Friar's Bay, gdzie spacerowaliśmy się małą plażą. Popołudnie spędziliśmy na zatłoczonej ale ładnej plaży Orient Beach po drugiej stronie wyspy. Na nasze nieszczęście na wyspę jednego dnia przyplętnęło co najmniej 5 wielkich statków pasażerskich i duża część z nich postanowiła tu spędzić swój dzień. Plaża ma ładną wodę i białutki piasek, do tego pełno tu możliwości uprawiania różnych sportów wodnych, gdyż wieją tu przyjemne i dość mocne wiatry. Ostatnią godzinę spędziliśmy w holenderskiej stolicy Philipsburg. Tu spacerowaliśmy się wzdłuż plaży (jak na stolicę to może być, ale zdecydowanie nie jest to najładniejsza plaża na wyspie) i po zamkniętym dla ruchu ulicznym deptaku, przy którym znajdowały się liczne sklepy bezcłowe (głównie jubilerskie). Odwiedziliśmy mały drewniany kościółek metodystów oraz zobaczyliśmy naprawdę ładny budynek courthouse. Z sentymentem odpływaliśmy z wyspy. Choć miała ona gorsze plaże niż St Barts, to jednak miała swój inny, nie mniej fajny urok, zwłaszcza, że wciąż widać różnice pomiędzy częścią holenderską i francuską. Wieczorem odbywa się pokaz tańców i śpiewów karaibskich w teatrze Broadway.

29.01.2015 Basseterre, Saint Kitts

Z powodu przyplnięcia na wyspę jeszcze 2 innych i znacznie większych statków wycieczkowych niż nasz, musimy do portu w stolicy dojechać bezpłatnym autobusem, który został podstawiony pod sam statek. Ja z mamami korzystamy z niego, Przemek wcześniej idzie pieszo odebrać z wypożyczalni samochód. Naszą podróż rozpoczynamy od Romney Manor. Starej posiadłości należącej pierwotnie do przodka Tomasza Jeffersona. Wiedzie do niej urocza droga przez las deszczowy i ruiny dawnej destylarni, do których następnie wracamy, aby je dokładniej zwiedzić. Powietrze tutaj jest przyjemne i świeże, tak jakby rzeczywiście przed chwilą padał tu deszcz. W ogrodzie znajduje się dużo ładnych i zadbanych drzew, krzewów i kwiatów. Największą atrakcją jest najstarsze drzewo na wyspie – 400-letnie – które jest tak rozłożyste, że na próżno próbuje się je objąć na jednym zdjęciu. Sam domek jest obecnie sklepem, w którym sprzedawane są pamiątki i batik. Został odnowiony z zewnątrz i pomalowany na słoneczny, jasny kolor, co sprawia wrażenie, że miejsce to jest bardzo radosne. O dziwo wstęp do tego miejsca jest bezpłatny. Bardzo nam się tu podoba. Dalej jedziemy zwiedzać fort Brimstone Hill, znajdujący się na liście UNESCO. Fort leży na niezłej górze, ale na szczęście można wjechać prawie na sam szczyt samochodem. Z fortu rozciąga się ładny widok na okolicę i pobliskie wyspy. Jest on także dość duży, zwłaszcza jak na małe karaibskie wysepki. Następnie zatrzymujemy się przy Black Rocks. To klify, które powstały z zastygłej lawy wulkanicznej. Dziś nie wiadomo co jest większą atrakcją – klif czy małe małpki charakterystyczne dla tej wyspy a obecne we wszystkich miejscach turystycznych na wyspie. Ostatnie godziny spędzamy na

plaży Frigate Bay. Przypominała nam ona plaże w Egipcie, na Teneryfie czy Gomerze. Przed nią znajdował się najpiękniejszy punkt widokowy na wyspie, z którego w każdą możliwą stronę można było zrobić pamiątkowe zdjęcia. Ostatnie kroki kierujemy do katedr: katolickiej i anglikańskiej w stolicy wyspy Basseterre oraz na plac Niepodległości i Circus z urokliwym zegarem na środku. Oddajemy samochód i wracamy do portu. Wieczorem idziemy na pokaz tańców i śpiewów z różnych musicali wystawianych na Broadway'u.

30.01.2015 St John's, Antigua

Przedstawicielka wypożyczalni czeka na nas zaraz za wyjściem z portu. Załatwiamy formalności przy samochodzie, który jest dość blisko i jedziemy wzdłuż wybrzeża w kierunku Fig Tree Drive. Po drodze zatrzymujemy się kilkakrotnie przy różnych plażach. Podobno na Antigua jest ich tyle ile dni w roku. Nie sprawdzaliśmy, ale zdecydowanie jest ich dużo. Po tej stronie wyspy najbardziej podobała nam się plaża Darkwood Beach z fajnymi palmami i bardzo spokojna. Dalej oglądamy plantacje bananów, które na tej wyspie nazywane są figami oraz plantacje czarnych ananasów, które są specjałem tej wyspy. Ananasy te są bardziej zielone niż żółte oraz znacznie mniejsze niż ananasy sprowadzane do Polski. Ich smak również jest nieco inny. W przydrożnych stoiskach można się zaopatrzyć w już obrane i pokrojone ananasy, co ułatwia ich natychmiastową konsumpcję. Dalej jedziemy do Nelson's Dockyard w English Harbour. Sama przystań jest urokliwa, choć spodziewaliśmy się, że jest zdecydowanie większa. To zaledwie kilka domków. Większość z nich została przerobiona na sklepiki z pamiątkami i kawiarnio-restauracje. W jednym z budynków znajduje się muzeum z dość skromnymi wystawami. Następnie wyruszyliśmy do Dow's Hill Interpretation Center, skąd rozpościera się piękny widok na zatokę. Jest tu także prezentacja audiowizualna przedstawiająca 6 okresów historycznego rozwoju Antigua. Jeszcze ładniejszy widok rozpościera się z Shirley Hights. Do obydwu miejsc obowiązuje ten sam bilet wstępu co do Nelson's Dockyard. Jest gorąco. Wydaje nam się, że to najcieplejsza wyspa z dotychczasowych. Jedziemy zobaczyć Half Moon Bay. Plaża tutaj jest od strony Atlantyku, co powoduje, że morze jest bardziej wzburzone a fale większe. Prawie nikogo tutaj nie ma. Na plaży pełno jest wodorostów, które wyrzuciło morze. Następnie jedziemy do Devil's Bridge, które swoją nazwę wzięło od niewolników, którzy przychodzili popełniać tu samobójstwo. Ponieważ fale są w tym miejscu silne, więc skok do wody powodował szybką śmierć przez rozbicie na skałach. Na miejscu jest rzeczywiście skalny most i blow holes, przez które przedostaje się woda niczym z nozdrzy wieloryba. Ostatnim punktem do którego docieramy samochodem jest Dickenson Bay z kurortem Sandals. Plaża jest zadbana, czysta, z łatwym dostępem do morza i białym piaskiem. Choć jest zabudowana przez hotel, to jednak nadal uważamy ją za ładną. Na jej końcu znajduje się urokliwa restauracja na molo. Po oddaniu samochodu, wracamy na statek, jemy obiad i zostawiamy plażowe rzeczy. My z Przemkiem postanawiamy jeszcze raz przejść się po stolicy St John's. Idziemy do anglikańskiej katedry, która niestety okazuje się zamknięta z powodu prowadzonych renowacji. Spacerujemy uliczkami, które sprawiają wrażenie dość ubogich i wracamy do kolorowego portu na zachód słońca. Po kolacji uczestniczymy w wieczorze poświęconemu Michaelowi Jacksonowi.

31.01.2015 Roseau, Dominica

Dominika zrobiła na nas wszystkich największe wrażenie. To bardzo górzysta wyspa, zielona, pełna atrakcji dla turystów kochających przyrodę. Zdecydowanie nie byliśmy w stanie zobaczyć jej najważniejszych atrakcji w ciągu jednego dnia. Trzeba tu będzie przyjechać w przyszłości na dłużej. Nasz dzień zaczęliśmy od podróży do Emerald Pool. Po drodze wjechaliśmy w dający cięń i przyjemny odpoczynek las deszczowy. Dojeżdżamy tam jako pierwsi turyści, więc miejsce mamy praktycznie całe dla siebie, bo dopiero po chwili dołącza do nas czwórka turystów. Droga do wodospadu wiedzie wśród pięknej zieleni i jest łatwa oraz krótka. Na miejscu widzimy niewielki basen z jaskinią i wodospadem. Do wody można wejść popływać, co polecamy każdemu, gdyż woda jest odświeżająca, czysta, ale nie tak zimna jak można by było się spodziewać. W drogę powrotną udajemy się drugą trasą przez punkty widokowe na las deszczowy i Atlantyck. Stamtąd jedziemy do drugiej części Parku Narodowego Morne Trois Pitons do Trafalgar Falls. To dwa wodospady, zwane „mama” i „tata”, gdyż jeden jest większy, a drugi mniejszy. Widoki są piękne. Tu również można się kąpać, tyle że nie bezpośrednio pod wodospadem jak przy Emerald Pool, tylko nieco niżej w biegu rzeki. Przy wodospadach płynie także gorąca rzeczka, która tworzy

ciepłe źródła, w których dość długo się pomoczyliśmy. Poziomów basenów jest kilka, są bardzo naturalne, można z nich mieć widok na jeden z wodospadów. Wracamy do Roseau i jedziemy do Botanic Gardens. Przy roślinności jaką widzieliśmy na tej wyspie park nie robi na nas wrażenia, również papugi zachwalane w przewodniku przetrzymywane są w klatce. Następnie idziemy pieszo do katedry, która jest w trakcie remontu i nie można wejść do jej środka. Robimy także zakupy na miejscowym targu warzywno-owocowym (mango, z których słynie wyspa oraz marakuje).

1.02.2015 Bridgetown, Barbados

Po odebraniu samochodu z wypożyczalni przy Pebbles Beach jedziemy do Harrison's Cave. Jaskinia została dobrze zagospodarowana. Zwiedzanie odbywa się w nowoczesnych wagonikach i trwa ok. 45 min. Pociąg się zatrzymuje i można wysiąść z niego na zdjęcia. W jaskini jest dużo jezior, rzek i nawet wodospadów. To najlepsza jaskinia jaką widzieliśmy na Karaibach i dobrze przystosowana do zwiedzania przez starsze osoby. Następnie jedziemy na wybrzeże atlantyckie do Batsheby, gdzie oglądamy słynną formację skalną w morzu, tj. grzybka. Pijemy wodę kokosową i jemy mięsz z kokosa. W południe przyjeżdżamy do Andromeda Tropical Gardens. Są tu dwie ścieżki zwiedzania z opisanymi do drodze roślinami. Podobają nam się palmy szminkowe i drzewo figowe, od którego wyspa wzięła swoją nazwę. Drzewo rzeczywiście przypomina brodacza. Następnie jedziemy do kościoła św. Jana (St John's Parish). Ten gotycki kościół położony jest na wzgórzu nad morzem, z jego przyległości (w tym cmentarza) rozciąga się ładny widok na okolicę. Krótką chwilę spędzamy później na Gun Hill Signal Station, czyli jednej z sześciu funkcjonujących niegdyś stacji sygnalizujących zagrożenia. Stacja to niewielka wieża. Wbrew zapowiedziom nie ma tutaj niesamowitych widoków. Miejsce to należy traktować jako ciekawostkę historyczną. Kontynuujemy naszą podróż do Sunbury Plantation House. Ta posiadłość na plantacji pokazuje życie właścicieli plantacji. Widać, że nie brakowało im niczego. Dom został odnowiony oraz uzupełniony różnymi pamiątkami i antykami. To miejsce nam się podobało. Następnie odpoczywamy na plaży w Dover. Plaża jest ładna i zadbana, znajdują się przy niej wypoczynkowe kompleksy hotelowe. Na koniec dnia przechodzimy się po zabytkowej części Bridgetown – porcie, skwerze bohaterów narodowych oraz w pobliżu budynków parlamentarnych. Jest niedziela, więc wszystko jest zamknięte, nawet restauracje (także fast food) i zabytki (np. dom Jerzego Waszyngtona). Widać, że na wyspie tradycje są bardzo silne.

2.02.2015 Na morzu

Dzisiejszy dzień spędziliśmy nad basenem opalając się, czytając książki i gazety, masując się w jacuzzi i uczestnicząc w wieczornym pokazie pt. Las Vegas. Kupujemy też wycieczkę na snorkling z żółwiami na ostatni dzień zwiedzania.

Wczoraj rozpoczęliśmy drugi tydzień rejsu. Około połowa pasażerów opuściła statek, druga połowa się dosiadła. Zmiany widać nawet w obsłudze np. kelnerach. Tak jak w zeszłym tygodniu, zostaliśmy zaproszeni na wieczorek kapitański z przedstawieniem załogi oraz uroczystą kolacją w restauracji Meridien.

3.02.2015 Pointe-A-Pitre, Guadeloupe

Dzisiaj wstajemy nieco później, bo nie wynajęliśmy samochodu. Zwiedzamy na pieszo główny plac i katedrę w Pointe-A-Pitre a potem jedziemy plażować na najładniejszej na wyspie plaży Ste Anne. Trafiamy tam na przybrzeżny dzień targowy. Poza owocami i warzywami są także stoiska z artykułami pamiątkowymi dla turystów. Niestety poza naszym statkiem na wyspę przyplłynął jeszcze jeden wielki statek, z którego wycieczki również przyjechały tu plażować. Plaża podzielona jest na kilka sekcji, każda leży przy małej sztucznie utworzonej zatoczce. Piasek jest jasny i drobny. Na plaży rosną też palmy. W sumie to bardzo ładna plaża, jedna z lepszych jakie do tej pory widzieliśmy na rejsie, ale dość zatłoczona z powodu turystów ze statku. Plażujemy 5 godzin (pod palmami można znaleźć cień w południe). Wracamy miejscowym autobusem do stolicy (podróż trwa ok. 30 min.). Idziemy jeszcze na zakupy i wracamy na statek.

4.02.2015 Castries, Saint Lucia

Dziś tłum w porcie, bo przyplłynęły na wyspę jednocześnie aż 3 statki. Wypożyczamy samochód w Sixt. Przedstawicielka firmy jest lekko zdenerwowana, bo jak słyszymy ma 3 klientów umówionych w porcie na dziś a tylko 1 samochód. Ten przypada nam, bo pojawiliśmy się jako pierwsi. Nawet nie chcę myśleć, co czuli pozostali i ile musieli czekać na przyjazd kolejnych samochodów. Być może nie doczekali się w ogóle. Najpierw jedziemy na północ wyspy na wyspę-półwysp Pigeon Island National Park. Mimo wczesnej pory w parku jest już gorąco obchodzimy fort i idziemy na górę do bastionu. Podobają nam się widoki stąd, choć po południu byłoby tu lepsze słońce do zdjęć na Rodney Bay. Zwiedzanie zajmuje nam około godziny. Następnie jedziemy na Reduit Beach, z której rozpościera się ładny widok na wyspę. Plaża sama w sobie również jest bardzo urokliwa z żółtym drobnym piaskiem. Przy brzegu są dość mocne fale, także trzeba uważać przy wejściu do wody. Następnie wracamy do Castries. Zwiedzamy bardzo ładną, ciekawą katedrę katolicką na wyspie. Jest pomalowana iście karaibsko-afrykańsko. Metalowo-drewniana konstrukcja wewnętrzna również robi niesamowite wrażenie (polecamy). Następnie wjeżdżamy na szczyt na punkt widokowy na całą zatokę. Ładnie widać z niego wszystkie statki, które tu dziś zacumowały. Następnie jedziemy na punkt widokowy na Marigot Bay. W zatoce jest dużo ładnych stateczków a cypelek z plażą robi niesamowite wrażenie. Powoli ta wyspa zaczyna konkurować z Dominicą. Na naszej trasie po raz kolejny zatrzymujemy się w dawnej francuskiej stolicy Soufriere. Jest ona zupełnie inna w swoim charakterze niż Castries. Jest bardzo autentyczna, zupełnie nieturystyczna (ma kiepską plażę), choć położona jest pięknie przy samym Small Piton. Po drodze zatrzymujemy się na wielu punktach widokowych na Pitons. Góry robią niesamowite wrażenie. Wyrastają wprost z dna morza, są strzeliste i pokryte zielenią. Jedziemy tego dnia jeszcze na wulkan Soufriere, do Sulphur Springs. Tutaj widzimy, że wulkan, choć uspiiony, wciąż jest aktywny. Zwiedzamy muzeum, w którym można dowiedzieć się czegoś o powstaniu wulkanu i Pitons, oglądamy bulgoczące jeziora błotne oraz dymiące i śmierdzące siarką wnętrza wulkanu. Zadowoleni, powoli chcemy wracać z powrotem z małą przerwą na kąpiel w morzu. Pierwotnie mieliśmy jechać na Anse des Pitons, ale okazało się, że samodzielnie nie można dojechać do plaży, trzeba zostawić samochód na parkingu i albo podjechać shuttlem albo pójść pieszo. Ponieważ czas nas goni, rezygnujemy z plażowania, bo droga do stolicy jest kręta, i choć niedługa, to jednak dojazd zajmuje ponad godzinę. Gdy dojeżdżamy do Castries zastajemy wielki korek. Jeszcze 40 minut stoimy w nim, nim udaje nam się dojechać do portu. Jak zawsze cyrkujemy, ile paliwa zużyliśmy, bo na wyspach dziwnym trafem ani razu nie dostaliśmy samochodu z pełnym bakiem (zwykle 7/8 albo 3/4 itp.). Prawie na styk wracamy na statek. Dobrze się stało, że jednak nie zatrzymaliśmy się na kąpiel w morzu, bo moglibyśmy nie zdążyć. Wyspa nam się bardzo podobała, ma wiele atrakcji dla turystów i na pewno warto poświęcić na jej zwiedzenie więcej czasu. Idziemy pomasować się jeszcze w jacuzzi i w ten sposób celebруем zachód słońca i wypłynięcie z portu.

5.02.2015 Kingstown, Saint Vincent

Dziś również wstajemy nieco później, gdyż nie wynajęliśmy na wyspie samochodu. St Vincent nie wydawał nam się tak ciekawy, aby zrobić po nim objazd. Biuro turystyczne, do którego pisaliśmy z zapytaniem o wycieczkę na Tobago Cays nam nie odpisało, więc ta opcja odpadła. Natomiast wycieczki ze statku na Bequia i Mustique były bardzo drogie i nie warte swojej ceny. Mamy nie były także chętne na plażowanie ze względu na czarny piasek, więc postanowiliśmy zwiedzić Kingstown i poopalać się później nad basenem. Po śniadaniu poszliśmy do katedry anglikańskiej i katolickiej. Ta ostatnia mieści się w zabytkowych budynkach ze ślicznymi krużgankami. Mieści się tam też szkoła katolicka a dzieci siedziały akurat na dziedzińcu i uczyły się religijnych piosenek. Następnie wspięliśmy się do ogrodów botanicznych. Nie są one duże, ale podobno to najstarsze na zachodniej półkuli ogrody botaniczne. Są ładnie utrzymane. Znajduje się tu także ptaszarnia z ptakiem narodowym St Vincent, czyli papugą Vincent. Papugi były ładne, kolorowe, średniego rozmiaru. Jedna nawet gadała „Hello”, „Bye”, „Morning”. Warto tu zajrzeć. Prawie wszystkie wycieczki tutaj przywieziono, co świadczy o popularności tego miejsca. Odprowadziliśmy mamy do centrum a sami udaliśmy się na przystanek autobusów i pojechaliśmy na Fort Charlotte (zwiedzanie bezpłatnie). Z fortu jak zwykle rozpościerał się ładny widok na okolicę. Sam fort nie jest zbyt ciekawy, jest obecnie wykorzystywany jako punkt sygnalizacyjny dla miejscowego portu. Około 13 wróciliśmy na statek, zdziwieni, że tak dużo pasażerów jest już na pokładzie i je obiad. Widocznie każdego dnia było podobnie,

tylko dzisiaj akurat sami tak wcześnie wróciliśmy na miejsce. Wydaje się, że duża część tych, których brakowała siedziała w samym terminalu w porcie na piwie i drinkach. Zapewne były tańsze niż te na statku. Popołudnie spędziliśmy relaksując się nad basenem.

6.02.2015 Scarborough, Tobago

Dzisiejsze zwiedzanie rozpoczynamy od wjazdu na Fort King George. Jesteśmy pierwszymi turystami, nikt na pieszo nie zdążył tu jeszcze przed nami wejść. Zwiedzanie fortu jest darmowe, płaci się tylko za wejście do muzeum, które jest akurat zamknięte z powodu awarii prądu. Na fort warto wejść ze względu na widoki jakie rozpościerają się na zatoki z 2 stron. Jest tu także mała latarnia morska. Nasze mamy śmieją się, że nic tylko same forty na tych Karaibach zwiedzają i że na kolejny już nie idą. Jedziemy następnie na plażę Pigeon Point, z której o 11 wypływa nasza łódka ze szklanym dnem firmy Sugar Lipstick na snorkling na Buccoo Reef. Wstęp na plażę jest płatny, ale za to jest bezpłatny dostęp do łazienek i pryszniców. Parasole i leżaki są dodatkowo płatne. Plaża bardzo nam się podoba, zwłaszcza rano, zanim zjechali się wszyscy turyści. Rosną na niej palmy i migdałowce, które dają naturalny cień. Piasek jest drobny i jaśnutki a morze turkusowe. Jednym słowem – Karaiby. Naszą wycieczkę wykupiliśmy jeszcze z Polski, ale na plaży kapitan chodził i zbierał chętnych, także nie ma problemu, jeśli się jej nie zarezerwuje wcześniej. Akurat kiedy wypływaliśmy nadciągnęły ciemne chmury i zaczął padać deszcz. Na snorklingu nam to nie przeszkadzało, ale tym na plaży już pewnie nie było do śmiechu. Rafa, jak na jedną z najlepszych i polecanych na Karaibach nie była oszołamiająca. Taka zwykła, standardowa i niezbyt wielka, ale zawsze to jakaś odmiana od tego, co zwiedzaliśmy do tej pory. Potem jedziemy zobaczyć jeszcze mieliznę i wysiadamy na imprezę na środku morza. Woda jest bardzo płytka, każdy dostaje więc napoje, kapitan podkreśla muzykę i każdy może się relaksować jak chce. Po powrocie poprawia się pogoda, więc plażujemy jeszcze trochę. Ostatnim miejscem jakie odwiedzamy tego dnia jest rezerwat ptaków. O 16 przychodzi pracownik karmić ptaki, ale zlatuje się tylko 1 gatunek. My idziemy jeszcze na spacer ścieżką i widzimy kolibry oraz inne ptaki, których nazw nie znamy, ale ogólnie miejsce to wygląda na opuszczone. Wracamy do Scarborough, przejeżdżamy koło ogrodów botanicznych, które mają ciekawie namalowaną na murze historię kraju. Samochód zostawiamy przed portem. Właściciel nie pojawia się po jego odbiór. Gdy Przemek do niego dzwoni, mówi, żeby zostawić samochód otwarty a kluczyki włożyć pod wycieraczkę. Ostatecznie zostawiamy klucze strażnikowi przy wjeździe do portu.

7.02.2015 St George's, Grenada

Tak się akurat złożyło, że akurat dzisiaj na Grenadzie jest dzień niepodległości. Dzięki temu udaje nam się zobaczyć, jak mieszkańcy tego małego państwa świętują 41 rocznicę niepodległości swojego kraju. Praktycznie wszyscy ubrani są w stroje odzwierciedlające kolory flagi kraju: czerwony, zielony i żółty. Na całej wyspie na tą okazję zostały także powywieszane chorągiewki w tych barwach oraz pomalowane kamienie i płyty. Jedziemy z właścicielem samochodu na policję, gdzie Przemkowi zostaje wydane miejscowe prawo jazdy. Bez niego nie można prowadzić samochodu na wyspie. Na innych wyspach też obowiązują podobne prawa, ale lokalne prawo jazdy zwykle samodzielnie załatwiają wypożyczalnie a klient płaci tylko opłatę za wydanie go. Widoki w porcie są wspaniałe. Rzeczywiście zgadzamy się, że jest to najładniejszy port-stolica na Karaibach. Na wzgórzu widać fort oraz wieże kościelne. Budynek są kolorowe i odnowione po huraganie Ivan z 2004 r. Widać, że huragan przysłużył się wizerunkowi wyspy, bo wszystko zostało ładnie odnowione i odbudowane dzięki pomocy zagranicznej oraz odszkodowaniom. Najpierw jedziemy na północ do Dougaldson Spice Estate, gdzie można za darmo obejrzeć fabrykę kakao. Pierwsze wrażenia są straszne: rozpadająca się ruderka, brzydki zapach i facet, który w brudnych skarpetkach maszeruje po ziarnach suszącego się kakaowca. Wewnątrz można się jednak dowiedzieć więcej o produkcji kakao i czekolady, spróbować różnych świeżych przypraw. Na podwórku rośnie też drzewo kakaowca, więc można zobaczyć kwitnące owoce na żywo. Ogólnie jesteśmy zadowoleni z wizyty i dalej jedziemy zwiedzać fabrykę gałki muszkatołowej. Miła pani oprowadza nas po fabryce i po kolei tłumaczy, jak wygląda proces produkcji przyprawy, z której słynie wyspa. Następnie jedziemy przez środek wyspy do Grand Etang Lake. Jest to jezioro powulkaniczne. Dzisiaj są tu sami miejscowi, bo mają wolne. Karmią rybki bananami i głośno słuchają muzyki. Turyści dla odmiany zgromadzeni byli na punkcie widokowym powyżej jeziora, gdzie znajduje się małe muzeum i dużo sklepików z pamiątkami.

8.02.2015 Bridgetown, Barbados

Ostatniego dnia podróży zdecydowaliśmy się na wykupienie wycieczki na statku, gdyż o 14 mieliśmy już autobus na lotnisko. Z możliwych opcji wybraliśmy snorkeling z żółwiami. Przy okazji mogliśmy zobaczyć w jaki sposób wygląda organizacja wycieczek dla pasażerów statku. Chętnych było wielu, ponieważ w porcie były 4 różne, duże statki i wszyscy w tym samym momencie zaczynali wycieczki. Na szczęście pracownicy statków kierowali do poszczególnych autobusów wg nazwy wycieczki. Podróż autobusem okazała się bardzo krótka, bo wszystkie wycieczki morskie zaczynały się z portu obok, gdzie można też dojść na pieszo. Tutaj też można by było kupić tą samą wycieczkę bez pośrednika. Zostaliśmy dość ciasno zaokręgowani na statek i wypłynęliśmy. Płynęliśmy wzdłuż wybrzeża na północ. Po drodze mijaliśmy fabrykę rumu, wille bogaczy i najdroższą restaurację na wyspie. Po godzinie dopłynęliśmy na miejsce snorkelingu. Jeden z pracowników statku wszedł pierwszy i rozpoczął karmienie żółwi. Żółwi widzieliśmy 4 sztuki. Można było do nich podpłynąć blisko, niektórzy nawet je dotykali, choć było to zabronione. Przeżycie zaliczylibyśmy do bardzo pozytywnych, gdyby nie fakt, że było tak dużo ludzi. Dodatkowo na to samo miejsce napływały kolejne łódki, widać, że wszyscy przyjeżdżają w to samo miejsce. Żółwie były bardzo ładne, duże, widać, że są przyzwyczajone do ludzi, ale żyją na wolności i odpływały, gdy poczuły się zmęczone. W drodze powrotnej na statku rozkręciła się impreza. Leciła karaibska muzyka, polewano rum i inne napoje, można było się opalać lub tańczyć. Około 12 wróciliśmy na statek. Wykąpaliśmy się w saunie, zjedliśmy obiad i wyjechaliśmy na lotnisko. Trochę za szybko zabrali nas ze statku, tym bardziej, że lotnisko nie jest zbyt duże a tłok był niezły. Nudziło nam się bardzo przez te 3 godziny oczekiwania na samolot. Obejrzelśmy ostatni zachód słońca nad Barbadosem i odlecieliśmy już w ciemnościach Dreamlinerem do Anglii.